Świat Młodych

Nr 26(32), 24-31 SIERPIEŃ 1947

Cena 20 zł

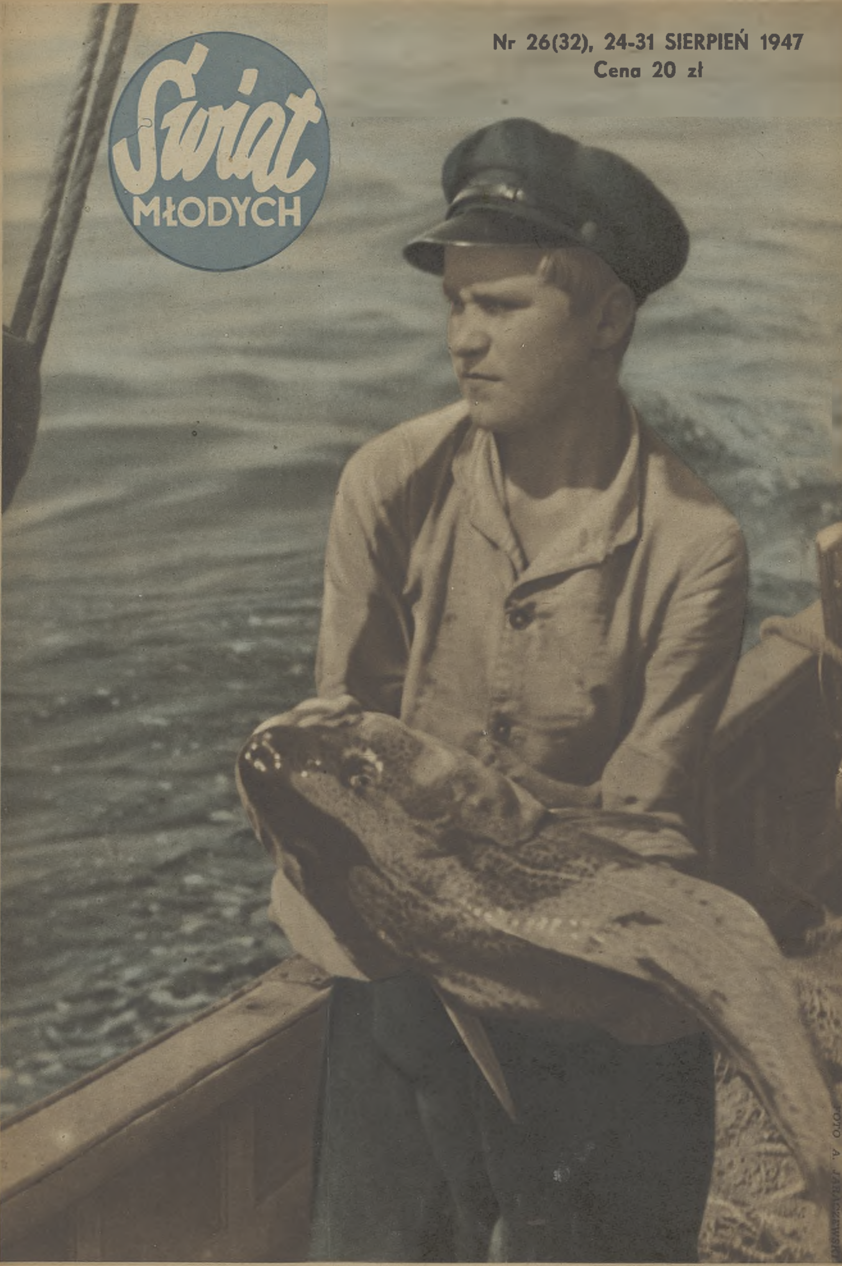
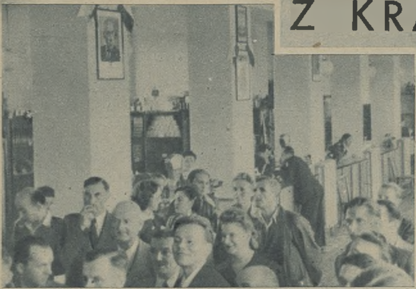


FOTO A. JARACZEWSKI

Z KRAJU I ZE ŚWIATA



Otwarcie Domu Towarowego w Warszawie.

Tempora mutant... Parę lat temu oglądaliśmy na ulicach wołające o pomstę do nieba afisze „Gott strafe England" i radowaliśmy się do głębi duszy, gdy w londyńskim radio przemawiał Winston Churchill, wróg numer 1 Wielkich Niemiec.

Dziś z tamtych czasów niewiele pozostało, a jeśli żyją gdzieś jeszcze wspomnienia obopólnych przekleństw, to nie przeszkadzają one nici serdecznej przyjaźni, jaka po wojnie nawiązuje się między Germanią a narodami anglosaskimi. Dowodów tej przyjaźni — przede wszystkim w formie ataków na nasze Ziemie Zachodnie — dostarczył nam dość rok ubiegły.

A oto jeszcze jeden dowód, napozór małoważny: Na zaproszenie członków brytyjskiego parlamentu, przebywający w Anglii jeńcy niemieccy zwiedzili Izbę Gmin i podejmowani byli uroczystym obiadem. Gości przyjmował z ramienia Labour Party pan Skeffington Lodge. Jak widać ze zdjęcia, nie sprawiało mu to zbytnich trudności natury moralnej.





Czechosłowacja należy do tych szczęśliwych i nielicznych krajów, które z długotrwałej wojennej zawieruchy wyszły obronną ręką. Zniszczenia w przemyśle i budynkach mieszkalnych są prawie żadne i najważniejszy problem większości państw europejskich, problem odbudowy, właściwie w Czechosłowacji nie istnieje. Mimo to, buduje się tam wiele, przede wszystkim — gmachy użyteczności publicznej. Oto czechosłowacki minister informacji, Wacław Kopecki w otoczeniu przedstawicieli organizacji młodzieżowych kładzie kamień węgielny pod budowę ogromnego „Domu Młodzieży".



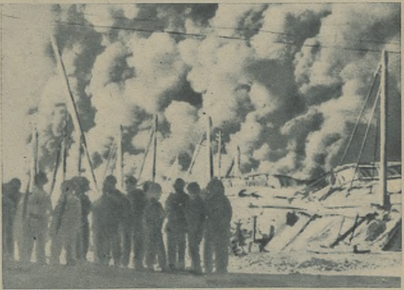
Wyremontowany pałacyk w Łazienkach.



Pierwsze warszawskie łabędzie.

Jeden z ostatnich numerów czechosłowackiego pisma „Swet v obrazach" poświęcony jest zagadnieniom polskim. Między innymi, na ostatniej stronie reprodukowane jest duże, piękne zdjęcie, przedstawiające fragment dzisiejszej Warszawy. Punkt zbiegu czterech ulic, widziany z góry. Dokoła długie szeregi wypalonych do cna ruin. Zdawałoby się, że wśród pustych, martwych ścian nikt już nie będzie chodził, nikt nie będzie pracował ani mieszkał... Nieprawda. Po starannie oczyszczonych z gruzu chodnikach idą ludzie, jest ich dużo, idą po wszystkich czterech ulicach. Na rogu -- budka, gazety, może papierosy... Jadą samochody. Podpis pod fotografią brzmi: A życie miasta trwa dalej...

Życie Warszawy trwa i codzień staje się intensywniejsze, pełniejsze i bardziej twórcze. Wystarczy przejść się po ulicach: po Nowym Świecie, po Kredytowej, po Wspólnej, by usłyszeć przyśpieszony rytm odbudowy. Przy Placu Trzech Krzyży rozpoczęto budowę gigantycznego kompleksu Ministerstwa Przemysłu. 500 robotników kładzie na Wiśle nowy most. Coraz więcej wozów komunikacji miejskiej wyjeżdża na ulice. W niedzielę we wszystkich ogrodach Warszawy gra orkiestra. W Parku Ujazdowskim dzieci karmią pierwsze w Warszawie łabędzie. Na Żoliborzu otwarty został Dom Towarowy, obejmujący wszystkie gałęzie przemysłu krajowego. Uzyskano zezwolenie na przywóz z zagranicy ok. 100 kg gazów szlachetnych i wkrótce Warszawa zabłyśnie, jak dawniej, kolorowym światłem neonów...



Ciągle jeszcze płoną na świecie miasta... Oto pożar portu Problinggo na Wschodniej Jawie. Trwają tu w dalszym ciągu operacje wojsk holenderskich przeciw republikańskiej armii indonezyjskiej.

Narody Indonezji walczą bohatersko o wolność. Rząd holenderski spodziewał się błyskawicznego zakończenia „akcji pacyfikacyjnej", natrafił jednak na niespodziewanie silny opór. Równocześnie elementy demokratyczne całego świata zaprotestowały przeciw rozlewowi krwi w Indonezji. Holandię ogarnęła fala strajków protestacyjnych. Robotnicy portów australijskich zagrozili, że odmówią ładowania okrętów dla Holandii. Nawet prawicowa prasa angielska ustosunkowała się wobec polityki holenderskiej negatywnie, wyrażając obawę „że ostatnie zarządzenia holenderskie obudzą tylko w bardzo ostrej formie całe zagadnienie azjatyckiego nacjonalizmu wobec europejskich mocarstw".

W obliczu powyższych faktów Rada Bezpieczeństwa O.N.Z. zaleciła Holandii przerwanie działań wojennych, jednakże projekt ZSRR i Polski, by wojska wycofały się do pozycji wyjściowych, został odrzucony. Rząd holenderski oświadczył, że wojska wycofa dopiero wtedy, gdy powstanie policja, dostatecznie silna, by bronić w Indonezji holenderskiej praworządności...



Na „Koszykach".

FOTO-SAP

UWAGA na Niemcy

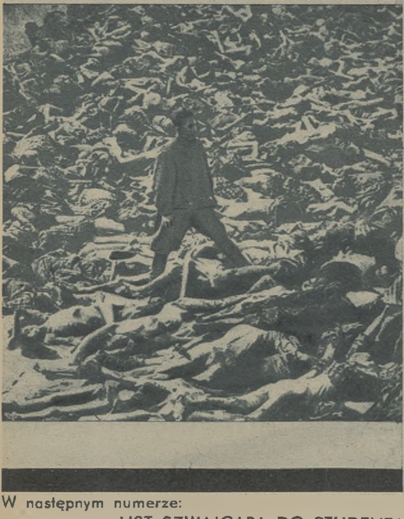


W takim stanie Anglicy swego czasu znaleźli obóz koncentracyjny Bergen-Belsen. „Niemcy stanowią najniższy stopień poniżenia i pohańbienia ludzkiego" — pisała wówczas prasa angielska. Zaledwie dwa lata minęły od tego czasu, a już Anglosasi zapomnieli własne słowa, którymi posługiwali się podówczas na określenie narodu zbrodniarzy i podpalaczy. Dzisiaj główną ich troską jest zagadnienie, jakby temu właśnie narodowi pomóc...

[redacted]

Tygodnik „Heute" opublikował nieznane dotąd zdjęcia z obozu koncentracyjnego Buchenwald, które obok reprodukujemy: W magazynach obozu w Buchenwald znaleziono całe skrzynie obrączek ślubnych i złotych zębów, z których siepacze hitlerowscy ograbiali pomordowane ofiary. Takie — pisze „Heute" — były „metody gospodarcze" państwa SS, tego samego państwa, które zamordowanych przerabiało w celach handlowych na mydło i sztuczny nawóz...





JAK SIĘ POWODZI NIEMCOM

Ostatnia wiadomość z Berlina: tłumy uśmiechniętych, przyzwoicie ubranych i dobrze odżywionych Niemców stoją cierpliwie w kolejce. Może czekają na artykuły żywnościowe? Bynajmniej! To kolejki mieszkańców Berlina, cisnących się na wystawę filatelistyczną (!) w berlińskim Arsenale (Zeughaus). Skrupulatni Niemcy obliczyli, że już w pierwszym dniu wystawy rano kolejka wiła się dookoła całego gmachu na przestrzeni 350 metrów.



Zabawy ludowe, lunaparki itp. cieszą się dużą frekwencją żołnierzy amerykańskich. Oto jak w Monachium na placu zabawowym w pobliżu kościoła św. Pawła fraulein buja swego Ami — na razie na huśtawce.



W amerykańskich urzędach okupacyjnych roi się od Niemek. Żeby się nie przemęczały, Niemki mają do dyspozycji wygodne autobusy, które przywożą i odwożą je do domu. Każdorazowe pojawienie się Ami amerykańskiego witane jest radosnym krzykiem przez rozszalałe „gretchen".

W następnym numerze:
LIST SZWAJCARA DO STUDENTA NIEMIECKIEGO

WARSZAWA

POMNIK BRATERSKIEJ WSPÓŁPRACY WSZYSTKICH NARODÓW MIŁUJĄCYCH POKÓJ

Kiedy żegnaliśmy młodzież jugosłowiańską — dalekobieżny pociąg przywiózł do Warszawy grupę nowych gości: **Brygadę Bułgarską**. W parę godzin później w Parku Traugutta nad jednym z namiotów załopotał trzybarwny sztandar biało-zielono-czerwony, za którymi złoci się napis: „Narodowa Brygada Młodzieżowa im. Grzegorza Dymitrowa".

PRZYJAŹŃ JUŻ ZAWIĄZANA

Nasi młodzi przyjaciele już pierwszego dnia zdążyli się poznać nie tylko z mieszkańcami obozu, ale i z przedstawicielami innych organizacji młodzieżowych. Mimo zmęczenia czterodniową podróżą, z entuzjazmem przyjęli zaproszenie ZWM-owców na zabawę pożegnalną, urządzoną dla Brygady Jugosłowiańskiej. Wieczór, spędzony na chóralnych śpiewach, tańcach, a przede wszystkim wśród przyjacielskiej pogawędki przełamał od razu pierwsze lody i nowi przybysze żegnali się z gospodarzami już jako dobrzy znajomi.

Chcąc zasięgnąć bliższych informacyj o Brygadzie Bułgarskiej, udajemy się do Parku Traugutta.

Zza brezentowej ściany ciągnących się szeregiem namiotów, płyną słowa popularnej partyzanckiej piosenki: „Rozszumiały się wierzby płaczące"...

To młodzi Bułgarzy, którzy popisują się... znajomością polskich piosenek.

Okazuje się, że goście mają w zanadrzu niejedną niespodziankę. Przed wyjazdem na specjalnych lekcjach nauczyli się nie tylko „Partyzantki" i hymnu polskiego, ale zapoznali się z historią Polski, stosunkami panującymi przed wojną a wreszcie obecną strukturą Państwa. Nic więc dziwnego, że zdobyli sobie od razu sympatię naszych chłopców, którzy stwierdzają jednogłośnie: „Morowi i swojacy".

200-TYSIĘCZNA ARMIA PRACY

Większość bułgarskich brygadzistów to byli uczestnicy walk o niepodległość. Na bluzie Neszo Dymitrowa odcina się brązowy medal z napisem „Za wolność narodu 1941—44". To odznaka, którą otrzymał za dwuletnie walki w Srebrnej Górze i kilka ran odniesionych w potyczkach. Do grupy zbliża się młoda, przystojna dziewczyna w uniformie Brygady Bułgarskiej. „Jedynaczka" batalionu (na 42 chłopców jest ona tylko jedna) — to Żania Awiszaj, dziennikarka pisma „Robotnicza praca'", organu partii komunistycznej.

— Jestem takim samym członkiem Brygady, jak i oni — mówi z dumą, prostując swą postać, jeszcze drobniejszą przy rosłych kolegach. — Ale naturalnie wykorzystam pobyt tutaj również i na zdobycie materiału dla mego pisma.

W jednym z namiotów zastajemy komendanta Brygady: Bohaczek Josepha, nachylonego nad ogromnym arkuszem brystolu. Jest to szkicowa mapa Bułgarii, poznaczona w różnych punktach żółtymi gwiazdami.

— To rozplanowanie batalionów naszej „Narodowej Młodzieżowej Brygady im. Grzegorza Dymitrowa" — informuje nas komendant. —. Składa się ona z ośmiu batalionów oraz 6 oddziałów, które łącznie gromadzą 80.000 młodzieży z różnych warstw, zarówno pracującej jak i uczącej się. Poza tym na terenie całego kraju istnieje cały szereg lokalnych, samodzielnych batalionów, liczących 110.000 brygadzistów.



GRUPA MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ

Przy odbudowie Domu Studenta już od dwóch tygodni aktywnie pracuje grupa młodzieży francuskiej, która w liczbie 49 osób (w tym 17 kobiet) przybyła tu z Festiwalu w Pradze Czeskiej i bezpośrednio po przyjeździe stanęła do pracy. A pracują nie na żarty. Zdaniem kierownika prac przy odbudowie Domu Studenta — ob. Łodko, grupa ta wykonuje tyle, co przeciętnie stu naszych studentów. Nie wiem, czy w tym miejscu należy krzyknąć: „Brawo Francuzi!" czy raczej cicho siedzieć, żeby naszym nie było za bardzo wstyd.

Wśród przybyłych jest młodzież ze wszystkich dzielnic Francji, przeważnie studenci i nauczycielstwo. Praca trwa do godz drugiej, po czym goście zwiedzają Warszawę i najbliższe okolice.

Na tych otrzaskanych z życiem Francuzach, z których niejeden zna dobrze zapach prochu (jest wśród nich duża grupa byłych partyzantów) zburzona Warszawa wywarła jednak olbrzymie wrażenie.

I co jeszcze naszych gości zachodnich dziwi w Polsce — ściślej mówiąc w Warszawie, bo Polski całej jeszcze nie znają — to wolny rynek.

Wczoraj żegnaliśmy Jugosłowian, dzisiaj byliśmy na miłej wizycie u Francuzów. Odnosi się wrażenie, że odbudowana Warszawa będzie wielkim żywym pomnikiem przyjaźni i braterstwa wszystkich wolność miłujących narodów.

ZK



Praca wre w pełni.



Trąbka gra!



Powrót z roboty.



Buty muszą być czyste.



Chłopcy mają troskliwą opiekę.

WIECH



RYS. MAJA BEREZOWSKA

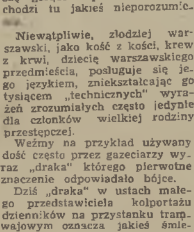
To co zwykliśmy uważać za język warszawskiej ulicy nazwał ten ktoś gwarą złodziejską ze znaczną domieszką rusycyzmów. Czy tak jest naprawdę? Nie jestem lingwistą, nie posiadam żadnej legitymacji do zwalczania tego krzywdzącego poglądu za pomocą argumentów naukowych. Jednak jako warszawiak „z dziada pradziada", osłuchany jako tako z mową warszawskiej ulicy, z barwnym dialektem Woli, Targówka, Starego Miasta, Powązek, Ochoty, zawleczonym do śródmieścia przez murarza, tapeciarza, szlifierza, rozwiezionym po najelegantszych dzielnicach dryndą wymownego „dzieliworka", wykrzyczanym przez kwiaciarkę na rogu ulicy, muszę gorąco zaprotestować. Zachodzi tu jakieś nieporozumienie.

Niewątpliwie, złodziej warszawski, jako kość z kości, krew z krwi, dziecię warszawskiego przedmieścia, posługuje się jego językiem, zniekształcając go tysiącem „technicznych" wyrażeń zrozumiałych często jedynie dla członków wielkiej rodziny przestępczej.

Weźmy na przykład używany dość często przez gazeciarzy wyraz „draka" którego pierwotne znaczenie odpowiadało bójce.

Dziś „draka" w ustach małego przedstawiciela kolportażu dzienników na przystanku tramwajowym oznacza jakieś śmieszne albo oryginalne zjawisko na ulicy.

„Draką" jest pojawienie się dorożki konnej, powożonej przez siedzącego na koźle zalanego w pestkę eleganckiego pasażera, podczas gdy dryndziarz śpi snem sprawiedliwego na poduszkach swego wehikułu. „Drakę" stanowi korowód studentów idących dla kawału gęsiego na ulicy.



...i pomyśleć, że rok temu płaciłem po 3000 zł za pokój z widokiem na morze...

„Dracznie" wygląda towarzystwo wracające o świcie z balu w bibułkowych szyszakach i papierowych fezach.

Blisko spokrewnione z tym słowem, a najbardziej popularne są: „smykałka", spryt, „bradziażyć się" — włóczyć się po mieście w celach rozrywkowych, „podfanażyć" — komuś oczy, oraz „zaiwanić", to ostatnie słowo może być użyte w najrozmaitszych znaczeniach np.: straż zaiwania do pożaru, orkiestra zaiwania marsza itp.

Określenia te, pochodzące z języka rosyjskiego, są jednak dość nieliczne i nie nadają zasadniczego tonu dialektowi stolicy, którego bogactwo i wdzięk stanowią zespoły słów rdzennie polskich, zestawionych tylko w oryginalny sposób, lub nadawanie pewnym wyrazom specjalnego, jakgdyby umówionego znaczenia.

Czasownik „szurać" np. oznacza niewłaściwe zachowanie się, arogancję.

W praktyce zastosowanie tego wyrażenia wygląda tak:

Do celi komisariatu na Woli, zapełnionego tutejszymi obywatelami, wprowadza klucznik jakiegoś podchmielonego mieszkańca Pragi, który zamiast zachować się przyzwoicie jak na cudzoziemca przystało, głośno objawia swoje niezadowolenie z umeblowania, krytykując piec, polichromię ścian itp.

Autochtoni znoszą to czas jakiś cierpliwie, wreszcie bardziej gorący patriota wolski podnosi się z pryczy, podchodzi do źle wychowanego gościa i mówi:

„Ach ty łachudro z Nowego Bródna, to ty na Wolę przychodzisz szurać, pod krytykie nasz komisariat bierzesz?!"

I za chwilę trzeba aroganckiego obcokrajowca przenieść do innej celi, gdyż zagraża mu utrata uzębienia.

Dla określenia stopnia podniecenia alkoholicznego istnieje w gwarze warszawskiej bogata gama wyrazów.

A więc przede wszystkim „równy". Jest to człowiek „znajdujący się pod alkoholem", ale zachowujący jeszcze zdolność swobodnego poruszania się i wysławiania. Następny etap nazywa się „pod rezyką". Obywatel pod rezyką jest impulsywny, zaczepny, zadzierzysty, gotów na wszystko.

Jeszcze kilka musztardziaków wódki i z ryzykanta powstaje „podpijany", to już jest stan znacznie cięższy, człowiek nim dotknięty zaczyna barłożyć, oznacza to, że odczuwa skłonność wywnętrzania się, snuje długie opowieści, w których często odbiega od tematu i logiki.

Jeśli nie znajduje chętnych słuchaczów, zaczyna „rozrabiać", to jest może zrzucić z bufetu słój z marynowanymi „katolikami" lub wybić szybę wystawową. Taki „barłoga" szkodzi najczęściej sam sobie, zdarza się bowiem, że gospodarz „robi się nerwowy", wyjmuje zza lady sztabę żelazną od zamykania okiennic i krzywdzi nudnego gościa fizycznie.

Z tego wynika, że znacznie bezpieczniej jest zalać się odrazu „w pechę" lub „w bambus".

Gość zagazowany „w drobną kaszkę" lub „w kołyskę" też nie może być pewny stuprocentowego bezpieczeństwa, bowiem balansowanie na ulicy zwraca powszechną uwagę władz i kończy się zazwyczaj zamknięciem „w młynie", „w mamrze" lub „w kabarecie".

Nie sposób tu wymienić choć w części tych skarbów warszawskiej gwary. Domaga się ona fachowego opracowania przez specjalistów i językoznawców. Jakże jednak nie zwrócić uwagi na taki klejnot cyzelowanego, dobrze odmierzonego słowa jak: a la kolega, lub a la narzeczony.

Oto „sądowe" wyjaśnienie, na czym polega subtelna a znaczna różnica między prawdziwym kolegą, a takim „a la":

— to było tak panie sędzio. Pan Szparaga jest mojem a la kolegą.

— Cóż to znaczy?

— To znaczy, że ani do szkół razem nie chodziliśmy ani też w jednym fachu nie pracujemy, tylko tak zwyczajnie zapoznaliśmy się gdzieś w gastronomicznem interesie. Pan Szparaga wypił mikadko wódki i rozgląda się po bufecie czym zakąsić i w tem trakcie zauważa że ja konsomuje bigos z pomidorami. W taki sposób pyta się mnie, czy faktycznie bigos dobry, zły nie był to tyż powiedziałem: „owszem obleci".

— Na to pan Szparaga kolejkę i ja kolejkę. Po szóstym mikadku on łapę fonduje i mówi: „Szparaga jestem". Salonowe życie znam na wylot i znakiem tego także się przedstawiam:

— Wiśniewski. A pan Szparaga się pyta czy z tych Wiśniewskich co to przed wojną na Kościelnej ulicy żonę i troje dzieci tasakiem zarąbał. A ja mówię, że nie z tych, bo jestem tem człowiekiem, że nie lubię, proszę sądu wysokiego się chwalić i do sławnych osobistości się przyznawać.

To się panu Szparadze tak podobało, że postawił jeszcze kolejkie i w ten doseń za a la kolegów się zostaliśmy.

Z a la narzeczonym jest podobnie.

Niby to trajluje dziewczynę na konto miłości, „w bajer ją bierze", innym chłopakom przystępu nie daje, a o zapowiedziach ani dudu... łachmyta!





TAJEMNICZA ŁÓDŹ PODWODNA

Na jeziorze Como, które jak wiadomo, dzieli terytoria Włoch i Szwajcarii, krąży niemal regularnie tajemnicza łódź podwodna.

Według upartej wersji mieszkańców włoskiej Porlezza i szwajcarskiego Lugano, miast leżących nad brzegami Como, owa łódź podwodna jest własnością szmuglerów, którzy trudnią się kontrabandą.

Wersje były uparte, a jednak władzom obu państw nie udało się nie tylko schwytać, lecz nawet zobaczyć owego tajemniczego statku. Już zamierzano opowiadania ludności włożyć między bajki, gdy nagle — jakiś fotograf-amator zaprezentował dowód rzeczowy: zdjęcie maleńkiej łodzi podwodnej, wynurzonej z wody.

Łódź posiada kształt oryginalny, żeby nie powiedzieć — dziwaczny. W każdym razie jej zewnętrzna konstrukcja znacznie odbiega od wszystkich znanych nam form łodzi podwodnych.

Istnieje więc już teraz rzeczowy dowód istnienia łodzi podwodnej na jeziorze Como. Lecz nadal nic nie wiadomo o jej załodze i szmuglerskich zadaniach.

(K)

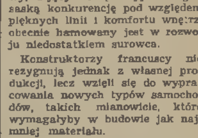


DLA KAŻDEGO SAMOCHÓD

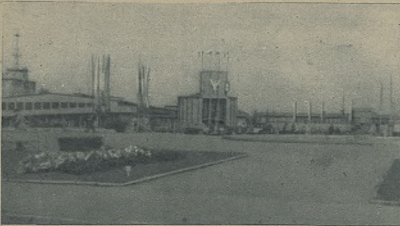
We Francji dotkliwie odczuwany jest brak różnego rodzaju surowców. Świetnie przed wojną rozwinięty przemysł samochodowy, bijący bezapelacyjnie anglosaską konkurencję pod względem pięknych linii i komfortu wnętrz, obecnie hamowany jest w rozwoju niedostatkiem surowca.

Konstruktorzy francuscy nie rezygnują jednak z własnej produkcji, lecz wzięli się do wypracowania nowych typów samochodów, takich mianowicie, które wymagałyby w budowie jak najmniej materiału.

Zakłady samochodowe w Devoitine już produkują oszczędne w budowie i tanie w cenie trzykołowe samochodziki. Firma wypuściła na rynek jednocześnie serię paru modeli. Jeden z nich posiada dwa tylne, a jedno przednie koło, drugi — odwrotnie. (K)



„Niebieski Ptak" — nowa łódź motorowa Kampbella zaatakuje rekord światowy.



MIĘDZYNARODOWE TARGI GDAŃSKIE



Stoisko Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa".



Stoisko spółdzielni „Las".



Stoisko „Społem".



Stoisko Spółdzielni Gospodarczej Z. W. M. Przemysł ludowy lalek artystycznych. Młody Z.W.M.-owiec z Krakowa obsługuje małą klientelę.



Stoisko Sp. Gosp. ZWM. Przemysł ludowy koronkarski. Ślązaczka Helena Bargoł zajęta artystyczną robotą koronkarską. Obok kier. warsztatów.



Stoisko Sp. Gosp. Z.W.M. Panna Stasia (Zakopane) tworzy piękne wzory na czapkach, rękawach i szalach z polskiej owczej wełny.



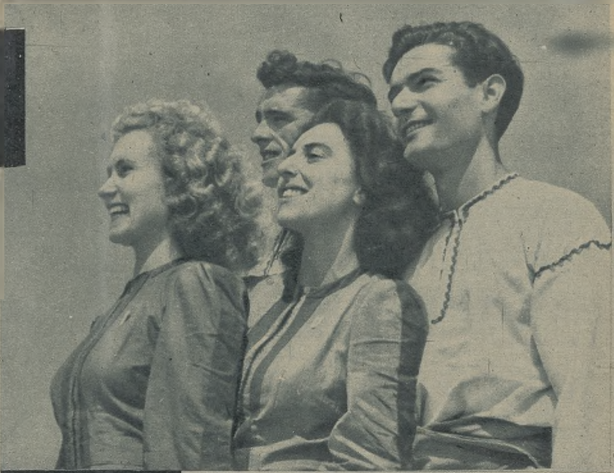
Stoisko Sp. Gosp. ZWM. Góral z Zakopanego ob. Kenyzor rzeźbi piękne szkatułki.

FOTO A. JARACZEWSKI

FOTO SAP

Zwycięska młodość

Jeszcze raz o festivalu



Jeszcze półtora tygodnia rozbrzmiewać będzie Praga Czeska rozgwarem różnojęzycznego tłumu 60 tys. młodych przybyłych na Festival. Ostatni tydzień tej gigantycznej imprezy (bo to tylko słowo chyba dostatecznie oddaje potęgę i głęboki sens Festivalu) zapowiada się bodajże najbardziej atrakcyjnie. Specjalny wysłannik naszej prasy młodzieżowej kol. Henryk Holland oddaje w swych reportażach z Pragi to wszystko, co pióro jest zdolne wypowiedzieć.

Nie będziemy więc opisywali przebiegu Festivalu, a raz jeszcze pragniemy na łamach „Świata Młodych" powrócić do jego istotnego sensu. Składa się



Delegacja młodzieży radzieckiej zajęła miejsce na stadionie.

na to fakt, że uroczystości festiwalowe i zwykły dzień festivalowy to pasmo manifestacji tej solidarności międzynarodowej młodego pokolenia, która stoi na straży pokoju, która ostateczną walkę wypowiada faszyzmowi, która przez codzienny trud młodych prowadzi nas do jutra bez wojny, jutra jasnego.

Sekretariat Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej opublikował w okresie Festivalu dwie rezolucje, w których młodzież demokratyczna świata zajmuje stanowisko wobec sytuacji w Indonezji i w Grecji. Jest to znamienne: w chwilach największej naszej radości, miesięcznego święta młodych, nie zapominamy o naszych braciach, którzy wskutek agresji imperialistycznej nie tylko tracą swe prawa, ale są gnębieni i wręcz mordowani. To co się dzieje w Grecji, co dzieje się w Hiszpanii czy Indonezji musi być i jest równie bliskie nam członkom SFMD, jak to, co dzieje się wokół nas co nas samych dotyczy.

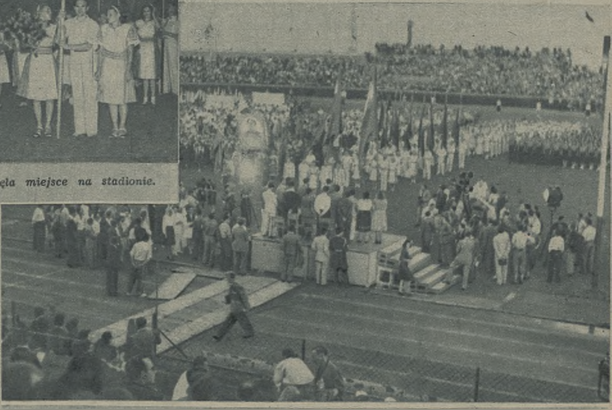
Nie można nie ulec urokowi wydarzeń praskich. Siedzącemu nad stertą fotografii i zapisanymi kartkami rękopisów nadesłanych z Pragi, jak w kalejdoskopie przesuwają się obrazy, których chyba świat jeszcze nie widział.

Najbardziej „bierze" jednak entuzjazm tak charakterystyczny dla młodego pokolenia. Przeglądamy zdjęcia i stwierdzamy, że poczucie siły zrodzonej z jedności, poczucie dumy wynikłe z siły demokratycznego frontu młodych maluje się jasnym uśmiechem na wszystkich twarzach.

Za wcześnie było by oceniać dni Festivalu. Wszak najciekawsze jego dni jeszcze są przed nami, ale już dziś wiemy z całą pewnością, że impreza ta nie była chybiona.

Rzecz w tym, aby przenieść w najszersze masy młodzieży polskiej świadomość, że kolegów 262 krajów łączy ten sam entuzjazm dla wspólnej walki o demokrację, o trwały pokój. Rzecz w tym, aby to wszystko przenieść do młodzieży polskiej świadomie, aby Festival stał się lekcją jedności działania i solidarności w wspólnej walce i wspólnej pracy.

Wojciech Krasucki



Widok ogólny stadionu im. Masaryka w chwili otwarcia Festivalu.



A więc wyruszamy na połów.

KUTRY i łodzie pełne ryb wpływają do portu rybackiego w Gdyni. Kamienne nabrzeże jest strzaskane; łodzie przybijają do prowizorycznych pali. Do tego portu prowadzą z miasta ulice Świętego Piotra i Śledziowa. Po obu stronach rozłożyły się wędzarnie i fabryki konserw; osnuwa je gęsty dym, i charakterystyczna woń wędzonych ryb bije w nozdrza.



Szyper naszego kutra ob. Kilanowski przy sterze. Obserwuje go uważnie stara towarzyszka przygód suczka Żaba

Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Konserwowego, Rejon Północny, posiada na całym wybrzeżu przeszło trzydzieści fabryk i wędzarni. Prócz tego znajdują się tu oczywiście fabryki spółdzielcze i prywatne. W Gdyni są dwie fabryki, podlegające Zjednoczeniu; po ich terenie oprowadza mnie i udziela fachowych objaśnień uprzejmy kierownik produkcji, obywatel Kojer.

Droga, jaką przechodzą ryby od chwili przywiezienia ich tutaj prosto z morza do opuszczenia fabryki w postaci wędzonych łososi, węgorzy czy flądec lub w konserwowej puszce, jest dość skomplikowana, a odpowiednie spreparowanie rybnych smakołyków wymaga fachowości i doświadczenia.

W wielkiej hali, przy długich, wybitych blachą stołach stoją kobiety i czyszczą rybę. To znaczy, czyszczą tylko ryby większe, łososie, dorsze lub węgorze. Szybki błysk ostrego noża i z nacięcia na brzuchu wypływają wnętrzności. Robotnica przemywa ręce w gorącej wodzie, znów błysk noża... po paru już minutach setki wypaproszonych ryb leżą na stołach. Trzewi nie wyrzuca się. Ikrę nasala się na rodzimy kawior, mleczko i wątroby służą do wyrobu pasztetów, reszta idzie do fabryki mączki rybnej. Nic tutaj się nie marnuje, wszystko służy pewnemu celowi.

Oczyszczone dorsze wrzuca się do dzieży z solą; obciążone dostatecznie tym konserwującym minerałem, układa się szczelnie w beczkach. W ten sam sposób postępuje się ze śledziami w sezonie ich połowu.

Szprotów nie patroszy się wcale. Tak, jak są, nadziewa się je poprostu łebkami na drut, po piętnaście sztuk na każdy, te druty wstawia się w ramy, a ramy wędrują do pieca. W wielkiej sali, poczerniałej i zadymionej, stoi takich pieców trzydzieści cztery. Piec wędzarski, czarny i błyszczący tłuszczem, wymaga starannej obsługi.



Sieć pełna, wyciągamy ją na burtę

Materiałem opałowym jest tu szlachetna buczyna. Pod piecem, na palenisku, rozpala się stos buczynowych polan. Ale płomień musi być odpowiednio dozowany, nie za duży i nie za mały, aby proces wędzenia nie odbywał się zbyt nagle, aby tłuszcz nie wyciekał do ognia i nie gasił go, aby wilgoć ryby miała czym zwolna parować przez uchylone zrazu drzwi pieca. Tłumikiem, regulującym siłę ognia, są trociny lub łupki buczynowe, pocięte specjalną maszyną. Robotnik z obsługi pieców, musi mieć wyczucie, zdobyte długoletnim doświadczeniem, co i jak w danej chwili jest konieczne dla procesu wędzenia. Taki robotnik należy do najbardziej wykwalifikowanego personelu i do innej roboty nie pójdzie.

W piecach, nad ogniem, wiszą równiutko rzędy szprotek i już nabierają koloru i woni. W innym piecu wiszą wspaniałe ociekające tłuszczem, połacie różowego, nie — łososiowego łososia, którego łuska ze srebrnej poczyna przechodzić w złocistą. Te będą wisieć tutaj dwie doby, gdy tymczasem małej szprotce wystarczy kilka godzin. Łososie zresztą idą do pieca już nasolone, szprotki i flądry przesypuje się solą dopiero podczas pakowania.

Zdawałoby się: ryby, zdawałoby się: brud i przykry fetor. A tymczasem zarówno w wędzarni, jak i w fabryce konserw czystość jest idealna. W fabryce konserw stoły kaflowe i kamienna podłoga wciąż przemywane, lśnią czystością mimo ciągle dokonywanych na nich „operacyj". Jest to doprawdy fabryka w całym tego słowa znaczeniu. Kotły, sterylizatory, wielkie, kaflowe wanny do marynowania śledzi, miedziane kotły, w których gotuje się ryby przed przyprawieniem i zamknięciem w puszkach, wielkie piece do smażenia ryb, specjalne misy, w których elektryczny mieszak przyrządza zaprawy — te wszystkie oliwy, galarety czy sosy. W ich to przecie korzennym i smacznym osoczu spoczywa ryba hermetycznie zamknięta, póki nie dostanie się w nasze ręce.

WANDA KRAGEN



Ryby Ryby

REPORTAŻ MORSKI

FOTO A. JARACZEWSKI



Ryby załadowane na kuter wędrują do luku

Praca w wędzarni i fabryce przetworów rybnych nie ma oznaczonych godzin. Byłoby to możliwe — tłumaczy mi kierowniczka fabryki — gdybyśmy posiadali chłodnie, tak jak w holenderskich przetwórniach. Ponieważ narazie ich nie posiadamy, praca trwa dopóty, póki cały dostarczony towar nie ulegnie przeróbce. Zostawiać go bowiem w stanie surowym lub półsurowym nie można.

Obdarowana rybnymi smakołykami wychodzę na ulicę. I myślę — jak mało wiemy o tych wszystkich rzeczach. Jak się u nas nikt, poza gronem specjalistów, tymi sprawami nie interesuje. I przede wszystkim jak mało interesujemy się tym, co najważniejsze: samą konsumcją ryb.

A przecież ryb nam nie zbraknie. Jedna łódź rybacka z sieci na czterysta metrów długiej może zebrać do stu kilo flądec. Jeden kuter przywozi z połowu dwadzieścia pięć do trzydziestu sztuk wielkich łososi, wagi kilkunastu i więcej kilo. W czerwcu rozpoczną się wielkie połowy w specjalnych okrągłych sieciach, zwanych „żakami". Węgorze, które dziś widzimy i jemy, pochodzą z Wisły.

A potem, jesienią i zimą, przypłyną śledzie, ławice śledzi. Co prawda nie są one u naszych wybrzeży tak tłuste i smaczne, jak śledzie norweskie, które sprowadzamy. Poprostu dlatego, choć to są przecie te same bałtyckie śledzie, że do brzegów Norwegii ciągną one przed tarłem, więc w najlepszej formie. Do naszych brzegów przybijają wyczerpane i wychudzone złożeniem ikry i mleczka.

Sklepy spożywcze na wybrzeżu mają ryb świeżych i wędzonych pod dostatkiem. Natomiast stosunkowo mało i w cenie znacznie wyższej docierają one do miast Polski centralnej. Dysproporcja cen jest tak wielka, że nie mogą jej wytłumaczyć jedynie koszty transportu i pośrednictwa. Należałoby koniecznie usprawnić transport i skalkulować ceny tak, aby najszerszym warstwom społeczeństwa uprzystępnić ten doskonały i zasobny w białko pokarm, co zwłaszcza dziś wobec słusznych ograniczeń w spożyciu mięsa jest szczególnie wskazane.

Sfery gospodarcze wychodzą z założenia, że konsumcja ryb powinna wzmóc się do dziesięciu kilogramów na głowę mieszkańca rocznie, wobec dwóch do trzech kilogramów, spożywanych przed wojną. Staliśmy wówczas w spożyciu ryb na ostatnim miejscu, wobec piętnastu kilogramów w Niemczech, piętnastu do osiemnastu we Francji, dwudziestu kilo w Anglii i dwudziestu pięciu w Rosji. Odpowiednia propaganda powinna przyczynić się do przełamania niesłusznych uprzedzeń, jakie pokutują jeszcze — jeśli idzie o spożycie ryb — w szerokich sferach naszego społeczeństwa.



Robota skończona, trzeba się zabrać do reperacji sieci

Czy jednak sam Bałtyk może zaspokoić zwiększoną kilkakrotnie konsumcję?

Na to pytanie odpowiadają fachowcy przecząco. Rybołóstwo bałtyckie nie będzie mogło prawdopodobnie przekroczyć dwudziestu pięciu tysięcy ton, jakie łowiono na naszym obecnym wybrzeżu przed wojną. Prócz nas łowią na Bałtyku ryby państwa skandynawskie, Dania i Niemcy. A ryby, podobnie, jak wszelka żywizna, podlegają pewnemu zamkniętemu i ograniczonemu cyklowi rozmnażania się.



No, a teraz trochę pogwarzymy

Połowy dalekomorskie mają nam dać brakującą ilość ryb. Są to połowy na morzach: Północnym, Białym i Barentsa. Tylko dotąd brak nam dużych statków, nieodzownych w dalekich wyprawach, brak nam trawlerów i kutrów, przysposobionych do dalekich podróży. Czynimy starania o ten niezbędny sprzęt; na razie jednak wyprawy dalekomorskie leżą raczej w sferze planowania, aniżeli realizacji.

A tymczasem jedzmy wyborne ryby i śledzie bałtyckie. Nie obawiajmy się, przy obecnym spożyciu napewno nam ich nie zbraknie! I nie zapominajmy, że spożycie ryb na wielką skalę będzie zarazem świetną propagandą morza i spraw z nim związanych. Państwa morskie, na przykład Anglia, chlubią się wielkimi ilościami skonsumowanych płodów morza. I ta konsumcja musi stać się w Polsce, opartej dziś pięciuset-kilometrową linią o morze, rzeczą samo przez się zrozumiałą.



Nareszcie z powrotem na ląd. Mechanik Andrzejewski wita się z synkiem

Marjorie Kinnan Rawlings

Roczniak

Przekład autoryzowany Adama Galisa **24)**

— A moja porcja opowieści? — westchnął Babcia rzekła na to niemniej smutnie:

— Nigdy go zbyt długo nie miałam przy sobie.

Penny wstał od stołu. Widać było, że nie chce już pozostawać dłużej.

— Nie lubię przeszkadzać — powiedział — szczególnie kiedy Oliwer jest tu.

— Mnie brak go bardziej kiedy wraca do domu, niż gdy jest na morzu — szepnęła babcia.

Jody odezwał się posępnie:

— Wszystko przez tą Twink. Dziewczyny zawsze tak robią. Nigdy w życiu nie będę miał narzeczonej!

Rozgniewało go odejście Oliwera. Była to jak gdyby zdrada ich zamkniętego, stałego kółka przyjaciół, wiernej czwórki. Penny wygrzewał się wciąż jeszcze w promieniach spokoju i ciszy tego domu. Napełniał co chwila fajkę zagranicznym tytoniem. Odezwał się znów:

— Nie bardzo mi się to uśmiecha, ale wracać potrzeba. Mamy jeszcze do załatwienia transakcję z kupcem, a do domu jest dobry szmat drogi.

Jody przechadzał się nad rzeką i rzucał Fluffowi drewienka dla zabawy, gdy ujrzał nagle Easyego Ozella, biegnącego pędem w stronę domu. Easy krzyknął:

— Wywołaj szybko ojca. Ale żeby pani Hutto nie słyszała.

Jody pobiegł od strony ogrodu i krzyknął na ojca. Penny wyszedł przed dom.

Easy dyszał ciężko: — Oliwer bije się z Forresteranu. Spotkał Lema przed sklepem. Wszyscy Forresterowie rzucili się na niego. Zamordują go!

Penny puścił się pędem w stronę sklepu. Jody nie mógł go dogonić. Za nimi wlókł się Easy.

Penny zawołał za siebie:

— Mam nadzieję, że zdążymy na czas i przerwiemy bójkę, zanim babcia Hutto wtrąci się z bronią w ręku.

— Jody krzyknął: — Tato, czy walczymy po stronie Oliwera?

— Bijemy się w obronie każdego człowieka, któremu dzieje się krzywda, a w tym wypadku jest nim Oliwer.

Myśli Jodyego wirowały jak skrzydła wiatraka młyńskiego. Zawołał:

— Mówiłeś tato, że nikt nie potrafi wyżyć na wyspie Baxterów w niezgodzie z Forresterami?

— Mówiłem tak. Ale nie mogę pozwolić na krzywdzenie Oliwera.

Jody zdrętwiał. Wydawało mu się, że w istocie Oliwer zasłużył sobie na karę. Zdradził ich; poszedł sobie, a wszystko dla kogo? Dla dziewczyny!.. Był nieomal rad z tego, że Forresterowie rzucili się na Oliwera.

Może po tej bójce Oliwer pójdzie po rozum do głowy i wróci do domu... Twink Weatherby! — splunął z obrzydzeniem w piasek. Pomyślał o Fodderwingu. Już nigdy nie mógłby przyjaźnić się z nim...

Wrzasnął za ojcem:

— Nie będę się bił po stronie Oliwera!

Penny nie odpowiedział. Przebierał krótkimi nogami. Bójka toczyła się na piaszczystej ulicy przed sklepem Boylesa. Unosił się tam obłok pyłu, jak wir w upale letnim. Zanim jeszcze dostrzegł walczących, doszły go wrzaski gapiów. Cała Volusia była na miejscu.

Penny dyszał ciężko: — Tych durniów nic nie obchodzi. Niech mordują człowieka, byle tylko mieli swoje widowisko.

Jody spostrzegł Twink Weatherby, stojącą na skraju grupy gapiów. Ludzie uważali że jest ładna, ale Jody najchętniej chwyciłby ją za rude kudły i wydarłby wszystkie loki po kolei. Twink była śmiertelnie blada. Wielkimi, błękitnymi oczami wpatrywała się bez ruchu w walczących, skubiąc chusteczkę w dłoniach. Penny przebił sobie drogę w ciżbie. Jody szedł za nim, trzymając się ojcowskiej koszuli.

Easy powiedział prawdę. Forresterowie mordowali Oliwera. Było ich trzech przeciw jednemu. Lem, Buck i Mill-wheel. Oliwer wyglądał jak osaczony jeleń, którego Jody widział kiedyś podczas polowania, broczącego krwią z ran i napastowanego przez psy, szarpiące mu kawały ciała. Oliwer miał twarz powalaną krwią i piaskiem. Boksował się ostrożnie, usiłując sobie poradzić kolejno z jednym przeciwnikiem. Lem i Buck zaatakowali go razem. Jody usłyszał ciężkie uderzenia pięści o kości Oliwera. Oliwer runął na ziemię. Tłum wrzasnął w niebogłosy.

Myśli Jodyego walczyły ze sobą. Oliwer zasłużył sobie na tą nauczkę, bo opuścił dom i poszedł do dziewczyny. Ale nie było rzeczą honorową napadanie we trzech na jednego. Nawet kiedy psy w kupie opadały niedźwiedzia czy panterę, wydawało mu się to nierówną walką. Matka mówiła o Forresterach, że są podli. Nie wierzył jej nigdy. Pili przecież, śpiewali i żartowali. Podejmowali go gościnnie i klepali po ramionach, pozwalali bawić się z Fodder-wingiem. Czy to było podłością? To właśnie, ta napaść w trójkę na jednego człowieka? Przecież Buck i Mill-wheel walczyli o Lema, w obronie jego narzeczonej? Czy więc nie mieli racji? Czy to nie było sprawiedliwe? Oliwer dźwignął się na kolana, ale znów upadł na ziemię. Uśmiechnął się poprzez krew i brud. Coś urwało się w piersi Jodyego. Oliwer był pobity.

Jody skoczył Lemowi na plecy. Ugryzł go w kark i zdzielił pięścią w głowę. Lem strząsnął go z siebie i cisnął na ziemię. Jody wyciągnął się jak długi. Piekły go policzki od uderzenia potężnej łapy. Bolały biodra od upadku.

Lem warknął:

— Wynocha stąd, mała pantero!...

Penny krzyknął donośnie:

— Kto jest sędzią w tej walce?

— My sami sędziujemy — zawołał Lem.

Penny stanął przed nim. Jego głos rozległ się ponad hałasem:

— Skoro widzę trzech napastujących jednego, muszę przypuszczać, że to on ma słuszność.

Lem przysunął się do Pennyego:

— Słuchaj Penny Baxter, nie mam zamiaru zabijać ciebie, ale jeśli mi nie zejdziesz z drogi, to tak cię trzasnę, że popamiętasz...

Penny rzekł niezmąconym tonem:

— Przede wszystkim uczciwość! Jeśli chcesz zabić Oliwera, zastrzel go, a będziesz sobie dyndał na szubienicy. Ale zachowaj się po męsku, jak gentleman...

Buck zmieszany zawiercił się na miejscu.

— Walczyłoby się w pojedynkę, ale on wpadł na nas...

Penny wykorzystał chwilę przewagi.

— Kto tu się bił właściwie? Czyja to jest walka? Kto jest pokrzywdzonym i dochodzi swej krzywdy?

Lem mruknął:

— Niech odda to co ukradł!

Oliwer wytarł twarz rękawem koszuli.

c. d. n.

JAN HUSZCZA
NERWY I PYSK



Oddawna jesteśmy narodem o szczególnie nadszarpniętych nerwach.

Nic dziwnego! Używając zlekka fachowej terminologii już samo nasze położenie geograficzne nigdy nie sprzyjało dobremu samopoczuciu. Prawie każda wojna w Europie z reguły zahaczała, psia krew, o nasze tereny. A jeśli przypadkiem wojna nas nie zahaczyła, to sami zahaczyliśmy — zgodnie z zasadą, że niby dlaczego, kiedy inni się biją, siedzieć z założonymi rękoma na tarasie kawiarni i oranżadę przez słomkę spokojnie smoktać.

Nie znam, niestety, historii zwanej w sferach szkolnych starożytną, ale coś mi się wydaje, że wojna peloponeska także nie obeszła się bez nas. Skłonny jestem wierzyć, żeśmy wystawili kilka pułków kawalerii — o ile takowa wtedy istniała — zarówno po stronie Sparty, jak i Aten, celem zadokumentowania swojej gotowości do ofiary krwi.

Jeśli z kolei wziąć pod uwagę czasy najnowsze, radio zbyt głośno grające u sąsiadów również nie koi nerwów, lecz wprost przeciwnie, o czym można się przekonać wychodząc o godzinie 23-ciej na ulice pierwszego lepszego miasta.

O godzinie tej ze wszystkich okien domów naszych miast i miasteczek rozlega się zwielokrotniony przez tysiące gardeł okrzyk:

— Ej, tam, radio, psia wasza mać, ściszcie!

Niektórzy ściszają, inni zaś — zwłaszcza jeśli należą do ludzi umundurowanych — starają się dźwięki płynące z głośnika raczej wzmocnić: niby niech sąsiad czuje swoją bezsilność, może nazajutrz dzięki temu spóźni się do biura i będzie miał dodatkową przykrość. Zawsze, frajda...

Strzelanina wieczorna, artykuły w gazetach, trzepanie dywanów, sprawy kartkowo-mieszkaniowe, klaksony samochodów — wszystko to również nie sprzyja równowadze psychicznej.

Rządzą jednak tym rejestrem zjawisk codziennych ludzie. Od nich one, przynajmniej w pewnej mierze, zależą.

Ale ludzie — mają pysk!

— Mówię ci, przyszedłem, żeby go poprosić o załatwienie sprawy, a on odrazu na mnie z pyskiem, no, to ja też do niego z pyskiem — oto refren dialogów dający się słyszeć z różnych powodów w najprzeróżniejszych miejscach.

Refren wynika z jakiejś z góry powziętej niechęci i uprzedzenia. Zamiast rzeczowo poinformować, rzeczowo wyjaśnić, rzeczowo uznać czyjąś rację czy rzeczowo załatwić — wszędzie zaczyna się od pyska.

Wszystkich prawie cechuje specjalnego rodzaju agresywność, którą w zupełnie nieoczekiwany sposób może wydobyć nazewnątrz, jak lawę z wulkanu niekiedy nawet najgrzeczniejsze słówko.

Pysk napewno nie należy do przyjaciół naszych nerwów.

Cóż, kiedy niebardzo chcemy zdać sobie z tego sprawę! Wielu ma o nim zupełnie inne pojęcie: pysk — według nich — budzi powszechny szacunek dla swego właściciela...

Być może, lecz tylko u właściciela drugiego pyska!

Jako dowód zaś, że w rzeczywistości pysk tylko szkodzi, może służyć niniejszy felieton: tak mnie wizja pyska wytrąciła z równowagi, że nawet nie umiem zdobyć się na jaką taką puentę, czyli na ostro zakończony szczyt, czyli na słówko dowcipne a wytworne, czyli na główny moment dowcipu, czyli na to, co właśnie rzeczy nadaje znamię dowcipu...

Zwracam się przeto do moich wiernych czytelników ze Skromnej Miłosnej i okolic z prośbą o życzliwą wyrozumiałość.

Warszawa obchodziła ostatnio wielkie święto kulturalne. Był nim finał ogólnopolskiego festiwalu szekspirowskiego, w którym wzięło udział 12 teatrów z różnych miast. Do ostatecznej rozgrywki dopuszczono warszawski Teatr Polski (przedstawienie „Hamleta"), łódzki Teatr Wojska Polskiego („Burza"), teatr Katowicki („Sen nocy letniej") i teatr „Wybrzeże" („Jak wam się podoba"). Festival był zadokumentowaniem odrodzenia sztuki polskiej po wojnie, był szlachetnym pojedynkiem naszych najwybitniejszych artystów, był wreszcie hołdem, złożonym największemu pisarzowi świata.

Wiliam Szekspir żył w Anglii na przełomie 16 i 17 wieku, za panowania królowej Elżbiety, w czasach rozkwitu potęgi brytyjskiej. Pochodził z prowincjonalnej, nieszlacheckiej rodziny, był dyrektorem teatru „Globe" w Londynie. W swe dzieła potrafił zamknąć najpotężniejsze uczucia ludzkie, jak miłość („Romeo i Julia"), zazdrość („Otello"), rozpacz („Król Lir"), pragnienie władzy („Makbet"). Z nieprześcignionym dotąd geniuszem ukazał w kształcie dramatu scenicznego prawdziwe życie, w całej barwności, splocie tragizmu i komizmu, rozpiętości nastrojów. Widzowie teatru szekspirowskiego, choć patrzą na odległą historyczną akcję i aktorów w kostiumach — oglądają prawdę świata i prawdę człowieka.

Wystawiony przez Teatr Polski „Hamlet" jest dramatem etycznym. Jego bohater — myśliciel, staje przed twardym obowiązkiem zemsty za zabójstwo ojca. Tragedia osobista królewicza splata się z tragedią państwa; klęska bohatera przyczynia się do pomyślnego rozwiązania dramatu politycznego.

Pozostałe trzy sztuki, oglądane w finale festivalu, są komediami. Szekspir połączył w nich w jedną, pełną lekkości i wdzięku poetycką całość i kunsztowny dowcip dworski i prosty humor ludowy. Dla współczesnego widza najciekawszą z nich jest „Burza", ostatnia sztuka Szekspira, w której żegna się on ze światem i daje niejako swój ideowy i artystyczny testament. Wydźwięk utworu jest optymistyczny; jego bohater Prosper szlachetnością i mądrością zwycięża przewrotnych władców, możnych tego świata.

Wszystkie przedstawienia Festiwalu stały na wysokim poziomie kunsztu teatralnego. „Hamlet" był popisem znakomitej klasy aktorstwa; „Burza" olśniewała piękną oprawą dekoracyjną: „Jak wam się podoba" było najwyższym osiągnięciem gry zespołowej i reżyserii, a „Sen nocy letniej" — wielkim widowiskiem, łączącym w bogatej wystawie elementy muzyczne, plastyczne i taneczne.

Sąd konkursowy najwyższe nagrody przyznał aktorom: Wojciechowi Brydzińskiemu, Karolowi Adwentowiczowi, Elżbiecie Barszczewskiej, Marianowi Wyrzykowskiemu i in., reżyserom: Leonowi Schillerowi, Iwo Gallowi i Wilamowi Horzycy; dekoratorowi Władysławowi Daszewskiemu. Nagrodę zespołową zdobył teatr „Wybrzeże" z Gdyni, prowadzony przez Iwo Galla.

Stanisław Marczak-Oborski

Państwowy Teatr Śląski w Katowicach. Sceny ze „Snu Nocy Letniej"







FESTIVAL SZEKSPIROWSKI







FOTO FILM POLSKI

Teatr Polski w Warszawie. Sceny z „Hamleta"

„Androkles i lew" w Teatrze Akademickim

G. B. Shaw — współczesny dramaturg angielski, laureat Nobla, obchodził w zeszłym roku 90-lecie swoich urodzin. Sztuki tego wielkiego pisarza są bardzo popularne w Polsce i grywane były u nas niejednokrotnie, jako prapremiery, to znaczy po raz pierwszy przed innymi scenami europejskimi. W ostatnim sezonie teatralnym widzieliśmy już w Warszawie trzy komedie Shawa: „Uczeń diabła", „Po co daleko szukać?" i „Pygmalion". Shaw jest bojownikiem o socjalistyczną przyszłość świata, w swych utworach, pełnych wnikliwości i dowcipu analizuje najbardziej palące kwestie współczesne. Przed samą wojną oglądaliśmy w Teatrze Polskim jego sztukę: „Genewa", w której wyśmiał dyktatorów faszystowskich: Hitlera, Mussoliniego i gen. Franco. Aktorzy grający te postacie byli podczas okupacji prześladowani przez Niemców.

Teatr Akademicki w Warszawie zapoznał nas ostatnio z jeszcze jednym utworem angielskiego komediopisarza p. t. „Androkles i lew". Akcja tej komedii rozgrywa się w starożytnym Rzymie, za czasów prześladowania pierwszych chrześcijan. Shaw nie idzie drogą bezkrytycznej apoteozy męczenników, jak uczynili to Sienkiewicz w „Quo Vadis", czy Wallace w „Ben-Hurze". Z charakterystyczną dla siebie przekorą podkreśla czysto ludzką podszewkę najbardziej napozór metafizycznych porywów. W zwierciadle ironii ukazuje początki religii chrześcijańskiej, kiedy uważana była ona jeszcze za bezbożną i bluźnierczą w stosunku do panującej wówczas wiary w bogów rzymskich. Bohaterem sztuki jest miłujący zwierzęta biedny krawiec - chrześcijanin Androkles, który napotkawszy w puszczy skaleczonego lwa, wyjmuje mu z rannej łapy cierń. Androkles zostaje pojmany i rzucony w cyrku na pożarcie dzikim zwierzętom. Ale lew, który miał go schrupać, okazuje się owym znajomym z puszczy. I oto zamiast krwawego widowiska Cezar jest świadkiem radosnego tańca odnalezionych przyjaciół: Androklesa i lwa.

Teatr Akademicki, zorganizowany przez Barbarę Bormann, operuje nie zawodowymi aktorami, a studentami Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Sztuk Pięknych. Mimo to odegrano sztukę z kulturą i umiarem. Nie zobaczyliśmy wielkich kreacji aktorskich, ale błyskotliwy dialog Shawa podawany był nagół poprawnie. Na czoło zespołu wysunął się Stanisław Górski w roli Androklesa. Irena Pruditówna z doskonałą znajomością rzeczy grała jego kłótliwą żonę Megerę. Para amantów: Barbara Białostocka (dobra głosowo) w roli młodej chrześcijanki Lavinii i Edmund Kujawski, jako Porucznik gwardii, odznaczali się dobrymi warunkami zewnętrznymi. Adam Perzyk miał kapitalną maskę poganiacza wołów. Najwięcej uznania należy się jednak reżyserowi Zbigniewowi Sawanowi za konsekwentne rozplanowanie sytuacji i nadanie właściwego tempa przedstawieniu — oraz Stanisławowi Prószyńskiemu za sharmonizowaną ze stylem sztuki ilustrację muzyczną.

Stanisław Marczak-Oborski



Rumunia—Polska 2:1. U góry z lewej jeden z najlepszych naszych piłkarzy — Parpan (Cracovia) — środek pomocy. Z prawej prawy łącznik Gracz (Wisła).



Reprezentacyjny bramkarz Polski, Ślązak Brom (AKS).



Szczepaniak (Polonia W-wa) jest jeszcze ciągle czołowym naszym obrońcą.



Lewoskrzydłowy Radomiaka, Czachor, w walce o piłkę z graczem rumuńskim.



Hogendorf (Łódzki KS) jest jednym z kandydatów do reprezentacji na prawe skrzydło.

NASZE PIŁKARSTWO NA CENZUROWANYM

Pierwsze dwa mecze międzypaństwowe po wojnie, a 95-te i 96-te spotkania piłkarstwa polskiego w ogóle, nie przyniosły nam sukcesów. Porażka w Oslo 1:3 z Norwegią i warszawska 1:2 z Rumunią zmuszają nas do zastanowienia się nad powojennym poziomem naszej piłki nożnej.

Dają się słyszeć co prawda głosy, że winę za porażki ponosi kapitan związkowy PZPN, że zamiast jednego czy drugiego gracza, winien zająć miejsce w reprezentacyjnej jedenastce ten czy ów, którzy właśnie są w „rewelacyjnej formie"...

Niestety, smutna rzeczywistość przeczy rozważaniom i żalom gorących zapaleńców dzielnicowych. Kolejna niedziela walk o wejście do Ligi przynosi porażkę faworyta, a gracz, znajdujący się rzekomo w „rewelacyjnej" formie, jakoś nie potrafi się wyróżnić na tle szarzyzny A-klasowej.

Reprezentacyjna jedenastka jest daleka od poziomu naszej przedwojennej drużyny narodowej, z tego musimy sobie zdać zupełnie jasno sprawę. Mamy wielkie braki techniczne, słabą kondycję, no a przede wszystkim żadną taktykę. Żeby wygrywać, trzeba umieć grać z głową, stosować odpowiedni system gry i przepoić tym systemem całą drużynę. A do tego nam jeszcze bardzo daleko...

Należy więc zakasać rękawy i rezygnując ze starych asów, szkolić młode kadry, aby mieć jak najprędzej lepszych następców. No i trzeba grać jak najwięcej spotkań międzynarodowych, bo tylko w walce z renomowanymi przeciwnikami czegoś się nauczymy. Ale z olimpiady londyńskiej to jednak niech piłkarze zrezygnują... Szykujmy się raczej do Helsinek na 1952 rok.

ZNAMY JUŻ SKŁAD LIGI 1948 r.

Walki o wejście do piłkarskiej Klasy Państwowej, która rozpocznie swe rozgrywki w roku przyszłym, przestały już być interesujące. Choć czekają nas jeszcze cztery niedziele „młócki", to znamy właściwie całą dwunastkę ligową roku 1948. Oto ona: trzy drużyny krakowskie — Wisła, Cracovia i Garbarnia oraz czwarty zespół tegoż okręgu Tarnovia, trójka śląska — AKS, Rymer i Ruch, para warszawska Polonia i Legia oraz poznańska Warta, Łódzki KS i spadkobierczyni lwowskiej Pogoni — bytomska Polonia. Jakże skład ten przypomina Ligę przedwojenną...

Zaciekawienie budzi obecnie tylko pytanie — kto będzie tegorocznym mistrzem Polski? Z pierwszej grupy do finału ma największe szanse krakowska Wisła, z drugiej Cracovia lub chorzowski AKS, wreszcie z trzeciej Warta, ŁKS albo Garbarnia. Jak widzimy, może się zdarzyć, że walkę o zaszczytny tytuł mogą rozstrzygnąć między sobą trzy drużyny krakowskie. Byłby to wielki triumf grodu podwawelskiego i potwierdzenie prymatu piłkarstwa krakowskiego po wojnie.



Efektowny przebój Świcarza w meczu Polonii stołecznej z częstochowską Skrą — 6:1.

FOTO SAP

SPORT

DUMBADZE W WARSZAWIE

Ninę Dumbadze zobaczymy w Polsce — taką wiadomość przyniosła niedawno nasza prasa codzienna. Radziecka rekordzistka świata w dysku, w drodze powrotnej z festiwalu młodzieży demokratycznej w Pradze czeskiej, ma „zawadzić" z grupą sportowców radzieckich o Warszawę, gdzie odbędą się wielkie zawody.

Dumbadze — pierwsza kobieta na świecie, która przekroczyła granicę 50 m w dysku... Pamiętam chwilę jej wielkiego triumfu. Było to w Oslo, akurat rok temu. Występ lekkoatletów radzieckich na pierwszych powojennych mistrzostwach Europy zakończył się ich wielkim sukcesem. Lekkoatletki radzieckie zdobyły pierwsze miejsce w punktacji drużynowej.

Pamiętam moment, gdy na mistrzowskim podium stała najpiękniejsza kobieta mistrzostw, kruczowłosa Gruzinka, Nina Dumbadze. Wspaniałe kwiaty, które trzymała w starannie wypielęgnowanych dłoniach, świetnie harmonizowały z roześmianą, zadowoloną twarzą.

Mistrzostwo zdobyła Dumbadze stosunkowo słabym (jak na nią) rzutem — 44 m 52 cm. Trema dała się we znaki... Ale już w tydzień po mistrzostwach, Dumbadze uzyskała na zawodach w prowincjonalnym miasteczku norweskim fantastyczny rekord świata — 50 m. 54 cm.

Taką dyskobolkę warto zobaczyć (przy okazji nadmieniam, że mężem Dumbadze jest drugi, po mistrzu Ozolinie, tyczkarz radziecki — Dzieczkow, ciekawe w jakim kierunku ujawnią się zdolności ich dwojga dzieci, co?).



Dumbadze w otoczeniu lekkoatletek i lekkoatletów polskich na mistrzostwach Europy w Oslo. U dołu z prawej — Wajsówna. U góry z lewej — trener Siedlecki, obok niego Dzwonkowski i Rutkowski.



Napierała (Sarmata — Warszawa) miał duże szanse uplasować się na mistrzostwach świata w pierwszej dziesiątce szosowców-amatorów.

ZMARNOWANA SZANSA

Nasi kolarze mają dziwnego pecha. W roku ub. nie wzięli udziału w mistrzostwach świata, ponieważ forma ich była właściwie wielką niewiadomą w porównaniu z klasą międzynarodową. Tylko nieliczni fachowcy byli zdania, że po wojnie klasa międzynarodowa wyraźnie się obniżyła, podczas gdy nasi kolarze utrzymali się na poziomie przedwojennym, jeżeli nawet nie poczynili postępów.

Wyniki zeszłorocznych mistrzostw świata potwierdziły tę hipotezę. Okazało się, że Polacy mieli szanse na znalezienie się w czołowej grupie szosowców Europy (amatorów).

Z tym większym zapałem trenowali kolarze w tym roku. Zacięta rywalizacja o miejsce w „drużynie narodowej" przyniosła w efekcie dalszą poprawę formy naszych szosowców. Przeciętna szybkość naszych asów w wyścigach dowodziła, że Polacy nie są gorsi od ekstraklasy Europy.

Na mistrzostwa Europy 1947 r. do Paryża miała jechać ekipa szosowa i dwaj torowcy. Niestety, w ostatniej chwili wyprawa nie doszła do skutku. „Ktoś" zadecydował, że jednak kolarze nasi nie mają żadnych szans na dobre miejsca. I znów wyniki paryskie (przeciętna na 175 km — 39,5 km-godz.) wykazały, że straciliśmy i tym razem wielką szansę. A szkoda...



Amatorski mistrz świata w sprincie, Anglik Harris.



Klabiński — polski kolarz zawodowiec (na emigracji we Francji) brał udział w Tour de France oraz na mistrzostwach świata w Paryżu, gdzie jednak wskutek defektu wyścigu nie ukończył.



Zacięta walka na finiszu między mistrzem sprintu zawodowców Belgiem Scherensem (na lewo) i wicemistrzem Francuzem Gerardin.



Zwycięzca gigantycznego wyścigu dookoła Francji, Francuz Robic.

film

Leon Bukowiecki

Film dokumentem wojennym



Taśma filmowa nakręcona w czasie pierwszej światowej wojny nie wystarczyła do zmontowania jednego dobrego długometrażowego filmu. Montaż filmowy amerykański pod tytułem „Burza nad światem", który ukazał się w roku 1930 na ekranach, był nieumiejętnym i niekompletnym zlepkiem wydarzeń, nieuporządkowanych i znacznie mniej przekonywających od filmów inscenizowanych w rodzaju „Na zachodzie bez zmian".

Między rokiem 1920 a 1939 film posunął się ogromnie naprzód, a specjalnie dało się to zauważyć w dziedzinie filmu dokumentalnego. Podczas gdy uprzednio operator filmowy na froncie był rzadkością, począwszy od roku 1939 na wszystkich frontach świata istnieją czołówki filmowe, wyposażone nie tylko w doskonały sprzęt techniczny, ale i w odważnych operatorów, którzy pchają się w najgroźniejsze momenty bitwy, byle tylko uchwycić rzeczy prawdziwie ważne.



[illegible] boatenia przez Armię Czerwoną

Wystarczy tylko powiedzieć, że razem zużyto na cele filmu wojennodokumentalnego 650.000.000 metrów taśmy, że taki film jak „Berlin" kręciło 18 radzieckich operatorów, gdy tym czasem film o inwazji „Prawdziwa chwała" aż 32 amerykańskich, angielskich, francuskich i polskich operatorów, z których ośmiu w czasie pełnienia służby straciło życie.

Można więc powiedzieć, że rola operatora filmowego w czasie wojny jest nie tylko odpowiedzialną, ale i niebezpieczną. Przekonała się o tym nieraz czołówka filmowa Wojska Polskiego na swym szlaku od Lenino do Berlina, a szczególniej w gorących walkach o Kołobrzeg.

Sprawozdania filmowe z pierwszej wojny światowej ograniczały się do wyświetlania wywołanych fragmentów filmów, bez jakiegokolwiek zwracania uwagi na podmontowanie i logiczne przygotowanie danej bitwy np. słynnej bitwy nad Sommą). Natomiast dzisiejszy film dokumentalny dba o przedstawienie przyczyn i skutków danych wydarzeń.



[illegible] tory kolejowe

Czy będzie to wyróżniony w Paryżu, jako „najlepszy film dokumentalny wojenny" film radziecki „Bitwa o Ukrainę", czy pamiętny „Berlin", czy „Stalingrad", wszędzie widać nie tylko rękę operatora, ale i rękę montażysty i prace komentatora historycznego, który sprawia że oderwane obrazy stanowią jedną przejmującą i głęboko dramatyczną całość.

Wojenni operatorzy filmowi sięgają dzisiaj do kwater głównych, patrzą na marszałków Rokossowskiego, czy Koniewa, gdy ci przeprowadzają bitwę i wydają rozkazy, filmują najciekawsze, najbardziej dramatyczne zmagania, dając kompletny obraz każdej bitwy, a nawet większego fragmentu wojny.



[illegible]

Rysownicy i graficy kreślą zdumiewające mapy ruchome, które obrazują w sposób doskonały przebieg akcji, dając widzowi obraz plastyczny i głęboko przekonywający.

Ten znakomity system zapoczątkował słynny reżyser amerykański Frank Capra, twórca wielu filmów artystycznych o wyraźnym zabarwieniu antykapitalistycznym. Jego dziełem są filmy „Dlaczego walczymy", które mogą służyć, jako wzór reportażu o powodach tragedii roku 1939 i lat następnych oraz mogą być ostrzeżeniem na przyszłość.

Niestety filmy te nie spodobały się cenzurze amerykańskiej, jako „zbyt demokratyczne". Były więc wyświetlane na wszystkich frontach dla żołnierzy (którzy ostatecznie musieli wiedzieć, o co walczą), a nie były wyświetlane w kinach. Filmy te nadeszły do Polski i mamy je nadzieję ujrzeć.

Obok Z.S.R.R. i Stanów Zjednoczonych także Anglia produkowała wielką ilość filmów wojenno dokumentalnych i to także w celu szkoleniowym dla marynarzy czy lotników. Widzieliśmy dwa filmy bardzo ciekawe: „Patrol podwodny" i „Cel na dzisiejszą noc".

Obecnie aktualność tych filmów zwolna zamiera, przechodzą one coraz bardziej do archiwów, filmotek itd. Niemniej są one znakomitym dokumentem pokazującym, jak walczono, jakich sposobów używano, jaki był rozwój techniki w latach 1939—45. I jeszcze o jednym należy pamiętać. Operatorzy radzieccy i polscy z jednej strony, a amerykańscy i angielscy z drugiej, utrwalili na taśmie kaźnie Majdanka, Oświęcimia, Mauthausen i Dachau.

Te zdjęcia przetrwają, jako wieczny dokument upadku i niezatartej hańby narodu niemieckiego! Filmy te posłużyły już niejeden raz jako dowody w procesach przeciwko hitlerowskim katom. Obok najpiękniejszych i najbardziej wzruszających romansów filmowych, te właśnie krótkie, ale PRAWDZIWE filmy mają największą wartość, wartość świadectwa wobec historii.

JAKIE FILMY UJRZYMY W TYM SEZONIE



Z filmu amerykańskiego „Konwój". Wojenny dramat morski



Z filmu radzieckiego „Dziewczęta z baletu"



Z filmu angielskiego „Wielkie nadzieje" w g powieści Dickens'a

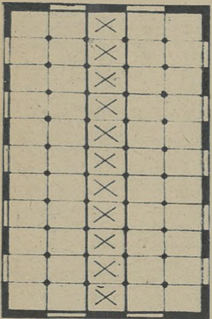


Z filmu radzieckiego historyczno-biograficznego „Admirał Nachimow"



Z filmu amerykańskiego „Złote wrota" — dramat miłosny.

1. LOGOGRYF

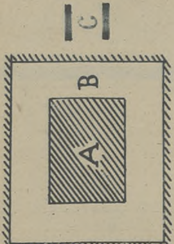


Z następujących liter: a, a, a, a, [illegible] a, a, a, [illegible] g, g, i, i, i, i, j, j, k, k, k, k, k, k, k, k, l, l, l, m, n, n, n, n, n, ń, o, [illegible] 11 wyrazów pięcioliterowych o poda[illegible] figury. Litery środkowe tych wyrazów, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie: imię i nazwisko bohatera polskiego, żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku.

[illegible]

1) Błazen, arlekin
2) Najęte oklaski dla aktorów
3) Miasto nad Wartą
4) Ptak brodzący
5) Zakładka na sukni
6) Drogocenny naszyjnik ozdobny
7) Złość, irytacja
8) Naczynie blaszane albo szklane
9) Kupujący albo przechowujący [illegible]
10) Poczwarka jedwabnika w oprzędzie
11) Część powiatu.

2. PRZEJŚCIE PRZEZ FOSĘ



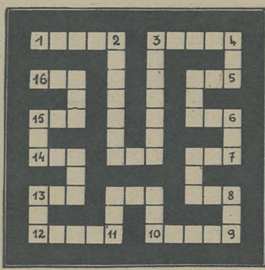
Czworokątna wyspa (A) otoczona jest dokoła głęboką fosą (B), której szerokość jest wszędzie jednakowa. Chcemy dostać się na wyspę, ale mamy do dyspozycji tylko dwie deski (C), a długość każdej z nich równa się szerokości fosy, tak że nie można oprzeć deski o brzegi fosy. Nie posiadamy pozatym ani sznurka, ani [illegible] desek. Jak więc przejść na wyspę za pomocą tych dwóch desek? Pomyślcie, a napewno rozwiążecie to zadanie, bo przejść naprawdę można!

3. SZYFROGRAM OBRAZKOWY



Najpierw należy odgadnąć znaczenie 6-ciu obrazków i wpisać te wyrazy na miejsce podanych przy każdym obrazku cyfr. Następnie wypisać kolejno wszystkie litery według cyfr, a otrzymamy aktualne rozwią[illegible]

4. PODWÓJNA CIĄGÓWKA



Do podanej ciągówki wpisać od 1 do 16 jednym ciągiem 17 wyrazów o podanym znaczeniu tak, aby czytając odwrotnie od 16 do 1 otrzymać [illegible] czeniu. Cyfry w nawiasach wskazują ilość liter w danym wyrazie. Litery znajdujące się w kratkach z cyframi czytane kolejno, dadzą rozwią[illegible]

Znaczenie wyrazów czytanych od 1 do 16: Prototyp pługu (5) — Krasnoludki, bajeczne istoty mieszkające [illegible] — Przyrząd kucharski (5) — Rzeka w Polsce (3) — Przywłaszczenie sobie czegoś przemocą (5) — Olbrzymi wąż niejadowity (5) — Inaczej: „tylko co powstała, świeża" (4) — Imię męskie (6) — Skrót łacińskiego „tamże" (2) — Planeta (4) — Rasa psów (4) — Bóg ciemności i zła (6) — Prawy dopływ Wisły (4) — Szczelina w zboczu górskim (4) — Zaimek osobowy (2) — Zwierzę domowe (3) — Państwo europejskie we właściwym języku (4).

Znaczenie wyrazów czytanych od 16 do 1: Jezioro na granicy Stanów Zjednoczonych i Kanady (4) — Polowanie, obława (3) — Wynalazca dynamitu (5) — Smutna, pełna żalu (7) — Zaimek osobowy (2) — Tytuł wodzów abisyńskich (3) — Inaczej: „pamiętająca, [illegible] — Metal srebrzysty (5) — Rzeka we Włoszech (4) — Gatunek dyni (5) — Przypiski, objaśnienia (4) — Doświadczenie przekonywanie się (5) — „Wiele szko[illegible] (6) — Miasto na Górnym Śląsku (4) — Mieszkaniec Azji (6) — Upominek.

5. CZY JUŻ WIESZ?

1. Kto z Polaków otrzymał nagrodę Nobla i za co?
2. Kto jest autorem dramatu p.t. „Zaczarowane koło"?
3. Ile kilometrów ma mila polska?

6. SAMOLOT I MOTOCYKLE

Z Warszawy do Wrocławia jest 300 kilometrów. Wyobraźmy sobie, że istnieje autostrada, która łączy te miasta w linii prostej. Z obydwu miast wyjeżdżają dwaj motocykliści jednocześnie, t.zn. o tej samej godzinie, minucie i sekundzie i jadą z jednakową szybkością 50 klm. na godzinę na swe spotkanie. Równocześnie z ich startem wylatuje z Warszawy samolot i leci na spotkanie motocyklisty, który wyjechał z Wrocławia, a spotkawszy go zawraca i leci na spotkanie motocyklisty, który jedzie z Warszawy, a po spotkaniu z nim znów zawraca i leci spotkać motocyklistę jadącego z Wrocławia i tak lata stale z jednakową szybkością 200 klm na godzinę od jednego do drugiego motocyklisty, aż obaj motocykliści spotkają się.

Obliczcie ile kilometrów przeleci samolot do chwili spotkania się obydwóch motocyklistów!

Za trafne rozwiązanie tych zadań (niekoniecznie wszystkich) przyznane zostaną nagrody:

1. kieszonkowy zegarek męski
2. książka A. Fiedlera „Ryby śpiewają w Ukajali"
3. książka M. Gorkiego „Matka".

Jednocześnie ogłaszamy „V-ty konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań z nr.nr. 26, 27, 28 i 29 „Świata Młodych", a dla zwycięzców przeznaczamy 4 specjalne nagrody.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 20

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** mit, badyl, taraban, pala, rzut, mora, arak, Togo, dren, kawałek, nalot, leń

Pionowo: Nida, mara, Tybr, bałagan, lazaret, torok, norek, pot, ton, owal, dłoń, Alep.

TAFELKI. **Poziomo:** Panama, Meksyk, Kanada

Pionowo: Monako, Andora, Włochy

LITEROWE DZIAŁANIA: Zadanie powinno wyglądać następująco (a nie jak mylnie wydrukowano)

```
 I I I x N N
   L I I K
 L I I K
 L O R E K
```

A rozwiązanie:

```
 3 3 3 x 7 7
   2 3 3 1
 2 3 3 1
 2 5 4 6 1
```

SZARADA: Po — złom — ka

SZARADA: Ka — ra — wa — na

MAGICZNY KRZYŻ CHEMICZNY: ruten, yterb, beryl.

Dobre rozwiązania zadań z nr. 20-go nadesłali:

a) wszystkich 5-ciu zadań (nie wzięto pod uwagę „rzecznych rebusików" i działań literowych): 1) dr. Wandokanty Franciszek — Wrocław; 2) Zaborowski Czesław — Chełmża; 3) Zwolski Zygmunt — Pabjanice.

b) 4-ch zadań: 4) Biernacki Jerzy — Żary; 5) Kruczenok Włodzimierz — Włodawa; 6) mgr. Maciołek Kazimierz — Gostyń; 7) Pakulanka Janina — Szopienice; 8) Świechowski Marian — Przedmieście Bliższe p Solec.

c) 3-ch zadań: 9) Nożyński Stanisław — Raszyn,

d) 2-ch zadań: 10) Brodówna Mira [illegible]

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1. Zaborowski Czesław — Chełmża, ul. Strzelecka 5, książkę „Wiatr od morza" Stefana Żeromskiego.
2. Biernacki Jerzy — Żary k/Żegania, ul. Pomorska 4, książkę „Zwierzęta z lasu dziewiczego" Arkadego Fiedlera.

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru przesyłać należy najpóźniej [illegible] Redakcja tygodnika „Świat Młodych" Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

ODPOWIEDZI

p. Zygmunt Zwolski — Pabjanice. Zupełnie słuszna uwaga, dlatego za[illegible] zdrowienia.

p. Janina Pakulanka — Szopienice i p. Czesław Zaborowski — Chełmża. To naprawdę niespodzianka: mimo tylu trudności „rzeczne" rebusiki rozwiązaliście. Brawo! Prosimy o dalsze niespodzianki.

p. Mira Brodówna — Sopot. Cieszy [illegible] dą rozwiązywane. Trzymamy za sło[illegible] li następne dłuższe listy. Oczekujemy.

A teraz na wesoło...

RZECZOWNIKI

— No, Feluś — w jakiej liczbie jest rzeczownik spodnie — w pojedynczej, czy mnogiej?

— To zależy, panie psorze — u góry są w pojedynczej, a u dołu w mnogiej.

JEDZĄ ZE ŻŁOBU

— Macie tu lekartswo dla waszej krowy. Trzeba jej dawać co godzinę po łyżce stołowej.

— Co?

— Nie rozumiecie? Przecież to takie proste! Co godzina po łyżce stołowej!

— Kiedy, proszę pana weterynarza, nie wiem, jak to zrobić, bo u nas krowy jedzą ze żłobu, a nie łyżkami.

PO SZKOCKU

Mac Cullogh, Szkot z pod Eydnburga, wraca po dziesięcioletniej nieobecności do ojczyzny i na przystani wita go jego siedmiu braci — wszyscy ze straszliwymi brodami.

— Bójcie się Boga, co to znaczy — czemuście takie brody pozapuszczali?

— Jakto, to już zapomniałeś, żeś odjeżdżając zabrał ze sobą nasz aparat do golenia...

ONA WŁOŻY SWETER

Rzecz dzieje się w wojskowym teatrze amatorskim.

— Powiedziałem przecie wyraźnie — mówi reżyser — że musi pani wyjść na scenę w futrze. Rzecz dzieje się na Syberii!

— Ja nie mam futra, panie reżyserze, ale włożę sweter pod

NIE BEZ POWODU

(n) — Niech mi pan powie, co może być przyczyną pańskiej nerwowości?

— Ja myślę, panie doktorze, że moje przyzwyczajenie łapania ryb na wędkę, którego nie mogę się wyrzec...

— No, to wydaje mi się trochę nieprawdopodobne; przecież wędkarstwo raczej uspokaja nerwy...

— No tak, ale niechby pan doktór spróbował łapać ryby bez pozwolenia!...

REFORMATOR





Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki



Dubeltówka dla zezowatych (Nebenspalter)

GENIUSZ

— Jak obywatelu sądzicie, czy geniusz jest dziedziczny?

— Nie wiem, nie mam dzieci.



Musisz się Bill wyprowadzić! Kolej będzie biegła przez środek twego domu! (rys. Baro)

NIEPEWNY ZAWÓD

— W moim zawodzie człowiek nigdy nie jest pewien jutra!

— A czym pan jest?

— Meteorologiem.



Kocha... Lubi... (Ici Paris)

Historia bez słów



REDAGUJE ZESPÓŁ WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYD. »PŁOMIENIE« * REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYNY 8. TEL. 8-51-32 PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 225— Z PRZESYŁKĄ DO DOMU WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. WARSZAWA, Nr I - 4252

Rotograwiura — Drukarnia Nr. 2. Sp. Wyd. „Czytelnik" — Warszawa.